

BAŁAMUT.

KAPITAN KEARNEY.

Ostatnimi czasy w literaturze angielskiej, tak w romanse bogatej, zwróciły na siebie powszechną uwagę romanse wcale nieznanego dotąd pisarza, kapitana Marryat. Wyszło ich dotąd, ile nam wiadomo, dwa, jeden po drugim: *Piotr Simpel* i *Ryszard Faithfull*, s których pierwszy tylko mamy pod ręką. Dzieło to, odznaczające się szczególną, prawdziwie angielską prostotą i oryginalnością, obudziło w nas chęć oznajomienia z nim czytelników, tem bardziej że należy do rzędu humorystycznych, i że poczytujemy sobie za obowiązek umieszczać w Bałamucie wiadomości o wszystkim co powszechny interes obudzać może. Z obowiązku tego sumiennie będziemy mogli się uścić w roku przyszłym, przy zwiększonej objętości pisemka naszego. Gdy zaś teraz, obręb ostatniego tegorocznego numeru nie pozwala nam rozszerzać się w tym przedmiocie, zaprzestaniemy na krótkiej treści kilku rozdziałów wspomnionego dzieła, w których P. Marryat opisuje dziwny charakter jednego s kapitanów, przez których ręce bohater jego, Piotr Simpel, przechodził.

Piotr Simpel znajdował się w charakterze mieczmana na fregacie *Sanglier*, u wyspy Barbados, kiedy dowódca jej umarł, i na miejsce jego mianowany został kapitan Kearney, dotychczasowy dowódca innego okrętu stojącej tamże floty. Posłuchajmy co o tej zmianie opowiada sam Simpel.

«Wszyscy niezmiernie ciekawi byliśmy poznać nowego kapitana; tymczasem musieliśmy zaprzestać na wypytywaniu się mieczmanów, którzy z rzeczami jego na nasz okręt przybyli. Wszyscy odpowiadali w ogólnych słowach: że jest to człowiek najlepszy i że nic złego w nim nie siedzi. — Nocą dopiero dowiedziałem się nieco więcej. Podczas gdy byłem na straży, przyszedł Swineburne, i rzekł mi: — «Coż, mości Simpel, — mamy nowego Kapita-

na? — Przed dwoma laty służyłem z nim na jednym brygu.»

— «Coż to więc za człowiek?

— «Jest to człowiek dobry, przyjacielski — ale...

— «Ale?...

— «Ale taki strzelec!!...

— «Coż to ma znaczyć takiego?...

— «Bóg z wami, mości Simpel! Czyliż nie rozumiecie po angielsku? — Jest to najokropniejszy łgarz jakiego kiedykolwiek na pokładzie widziano. Wszakże wiecie, że i ja czasem trochę pływać umiem?...

— «O, wiem doskonale! Dowodem tego jest twoja wczorajsza historia o uraganie, który zaćmił całe powietrze małemi murzynami»,...

— «No, otoż, mości Simpel, nigdy nie mógłbym dotrzymać mu kroku. Ja sobie czasami pływałem dla rozrywki; ale kapitan Kearney nigdy prawdy nie powie, chyba przez zapomnienie. Gołym jest, jak sznur kościelny i nie ma nic prócz płacy; ale, słuchając go, sądzić będziesz że bogatszym jest od szpitala w Greenwich. Wkrótce sam przekonasz się o tem, i będziesz mógł naśmiać się do woli, rozumie się cichaczem, bo w oczy to nie uchodzi.»

«Nazajutrz przybył sam kapitan, i objął dowództwo. Po krótkiej przemowie do zgromadzonej na pokładzie osady, oświadczył się oficerom z nadzieją iż żyć z nim będą w przyjaźni; ale, zwróciwszy się ku jednemu s chłopców, posłał go po swojego stewarda, mówiąc iż potrzebuje go dla przebrania się na obiad rządcy.» Nie zapomnij też, rzekł mu, rozesłać w mojej kajucie owcę skórę — nie tę której na ładzie używałem zwykle do karety, lecz tę s którą jeździłem w koczku.»

«Swineburne rzucił na mnie okiem, jakby chcąc powiedzieć iż kapitan ma się już ku lotowi.

«Rzecz dziwna, iż obok skłonności wojej do kłamstwa, kapitan Kearney był w rzeczy samej najlepszym człowiekiem, i nie urażał się nawet za żarty podwładnych oficerów, s których szczególnie starszy porucznik Phillott często mu przymawiał. Dla wszystkich zarówno był grzeczny i uprzedzający.

«Dniem przed odjazdem naszym z załogi Carlis-

le zaproszony byłem do niego na obiad, razem s PP. Phillott i O'Brien. Po żwawych sporach s P. Phillott, względem autentyczności srebra stołowego, które, według słów kapitana, złożoném mu zostało w podarunku przez jakieś towarzystwo kupieckie, kapitan, chcąc dać inny zwrot rozmowie, zapytał mnie czylibym nie chciał kawałka szynki. «Jest to prawdziwa westfalska, panie Simpel; hrabia Troningsken, wielki mój przyjaciel, przysyła mi ją z dzików na które we własnych lasach poluje.»

— «Ależ, diabelnie dziś trudno przekradać takie towary, P. Kapitanie.»

— «Na wszystko znajdzie się sposób, panie poruczniku. Bonaparte nie taki jest zły jakim go głoszą. Pierwszy transport szynki otrzymałem przy własnoręcznym jego liście, który wam gotów jestem temi dniami pokazać. Odpowiedziałem mu najgrzeczniej, i posłałem przez jednego s trudniących się przemycaniem parę Czesterskich serów. Czy też jadłeś kiedy prawdziwe westfalskie szynki, panie Simpel?»

— «Raz tylko jeden, u lorda Privileg» odpowiedziałem.

— «Lord Privileg jest jednym z moich krewnych, rodzaj stryja w piątém pokoleniu.»

— «Tedy pozwól, panie Kapitanie, przedstawić sobie jeszcze jednego s krewnych, rzekł Phillott. P. Simpel jest wnukiem lorda.»

— «Czy to być może!? Tedy mogę ci powiedzieć, panie Simpel, że będę sobie miał za szczęście służyć ci wszystkim co odemnie zależy, i że mocno cię cieszę że jesteś jednym z moich oficerów.» —

«Chociaż to wszystko było nieprawdą, i chociaż Kapitan Kearney w najodleglejszym nawet stopniu nie był mi krewnym, nie mógł wszakże cofnąć słowa. Ja tylko jeden nie mało na tem zyskałem, gdyż odtąd obchodził się zemną z największemi względami i nazywał zawsze swoim synowcem.»

«Rozmowa znowu się ku czemu innemu zwróciła. Kapitan miał szczególny talent w opowiadaniu dziwnych przygód, i to s taką powagą, jak gdyby najmocniej sam w nie wierzył. Przy opisie zdobycia jakiegoś okrętu, który z głębi nieprzyjacielskiego portu wyciągnął, powiedział nam między innemi: «Francuski Kapitan byłby poległ z mojej ręki, ale właśnie w chwili gdy miałem doń strzelić, kula nieprzyjacielska zabiła mi kurek z zamkn, tak gładko jakbyś go nożem zerznął!»

— «Jest to jeszcze niczem obok tego co sam na jednym okręcie widziałem, rzekł P. Phillott. — Kartacz zerwał był młodszemu porucznikowi jednę

z bandenbard, a gdy się obrocił, dla zobaczenia co się stało, inna kula oderwała mu i drugą bandenbardę, ze strony przeciwnej. To mi to golić się co się nazywa!»

— «W rzeczy samej, bardzo gładko, jeżeli to tylko prawda. Ale, daruj mi, P. Phillott: opowiadasz częstokroć nader dziwne rzeczy. Ja sam mało dbam o to; ale boję się ażebyś nie zgorszył młodego mojego synowca, P. Simpel.»

— «Kapitanie, zawołał Porucznik, rwąc się za boki, czy wiesz o przysłowiu jak kocioł garnkowi przyganiał?»

— «Nie mój panie, tego nie wiem, odpowiedział Kapitan, nieco zmieszany. Panie Simpel, czy nie wypijesz szklaneczki wina?»

«Sądziłem iż mała ta przymówka powstrzyma nieco Kapitana. To się też stało: ale nie na długo. W kilka minut Kearney począł nam opowiadać jak razu jednego cała osada okrętowa omal nie została okrutą zapachem różanego olejku. — «Przypadek, ten, mówił, zdarzył mi się na morzu Śródziemném. Krążyłem przed Smyrną, w celu schwytania jednego francuskiego okrętu, s paszą który miał na nim odpłynąć do Francyi, dokąd mianowany był postem. Wiedziałem że to nie mała zdobycz i pilnie czatowałem. Postrzegliśmy go wreszcie dnia jednego pod wiatrem. Rospiąłem wszystkie żagle: lecz okręt szybko z wiatrem uciekał, i za nadejściem wieczora znikł nam z oczu. Wiedząc jednakże iż przeznaczony był do Marsylii, nie przestawałem go ścigać. Wiatr był słaby i zmienny; ale, w pięć dni później, leżąc w mojej kajucie, uczułem przez otwarte okno mocny jakiś zapach, dolatujący nas z wiatrem, i wkrótce przekazałem się iż był to zapach różanego olejku. Kazałem zawołać deżurnego oficera, i zapytałem czyli nie widać takiego okrętu? na przeczącą zaś odpowiedź rozkazałem mu patrzeć pilnie za pomocą teleskopu, w stronę leżącą pod wiatrem. W miarę wzmagania się tego ostatniego i zapach coraz mocniej czuć się dawał. Trzymałem w gotowości wszystkie żagle, pewny iż tureczyn nie daleko. Jakoż, o świcie postrzegliśmy go o trzy mile, pod wiatrem: aczkolwiek bowiem z wiatrem potrafił umknąć, niemógł dotrzymać nam kroku przeciw wiatru, i, o południu cały jego harem był już w naszym ręku. — Nawiasem mógłbym wam, opowiedzieć nie mało ciekawych rzeczy o jego kobietach. — Zdobycz była nieoszacowanej wartości: w liczbie innych rzeczy znaleźliśmy tam cały oxeft różanego olejku.»

— «Gwałtu! zawołał porucznik — cały oxeft!?

— «Tak jest — cały turecki oxeft — chociaż nie

Wielki jak nasze, gdyż u nich i wagi i miary są zupełnie. Rzeczy bardziej szacowne kazałem natychmiast na własny bryg poznosić — około 20,000 ceł — kilkaset tureckich kobierców, — a mięsami i ów oxford różanego olejku, którego zapach się nam był czuć o trzy mile. Wtoczono na pokład, kiedy nagle, pomocnik sternika, nieostrożność, pozwolił mu zlecieć na dno o — gdzie się rozbił. Nigdy nie widziałem straszliwych skutków: starszy mój porucznik s kilku mi od razu omdleli; ludzi znajdujących się w części wyniesiono jak nieżywych, i długo nie mogli przyjsć do siebie. Kazałem nalać na dno okrętowe wody, i wylewać ją pompami; lecz żadną nie można było pozbyć się zapachu, który tak był nieprzyjemnym iż przed przybyciem do Malty liczyłem już 40 chorych. Kazałem bryg wykurzyć, zatoniłem go potem na trzy tygodnie w wodzie: ale wszystko nie nie pomogło i admirał musiał odesłać go do Brighton, gdzie fabrykanci zakupili go dla usunięcia zapachu, wielki odbył miały. — Czy też kiedy w Brighton, P. Simpel?»

— «Tu, wszedł nagle jeden z oficerów, z oznajmieniem iż postrzeżono w pobliżu ogromnego rekin, i zapytał czyli Kapitan pozwoli go złowić.

— «I owszem, zawołał Kearney; nienawidzę rekinów, bardziej niż Diabła! Na morzu Śroziemnem z nich ośmiel nie wydarł mi z rąk 14,000 f. ryb i ogów.»

— «A czybyśmy nie mogli też wiedzieć jak się stało?» zapytał chytrze porucznik?

Tu Kapitan rozszerza się (u P. Marryat) z opisaną przygodą: jak w Malcie obaczył ogromnego rekin, który schwyciwszy za ogón jakiegoś mopsa, unosił go w dzióbie przed jakąś starą damą, na próżno usiłującą ich dogonić; jak przez uratowanie mopsa zaprzyjaźnił się s tą damą, która okazała się jedną z jego krewnych, zapisała mu cały majątek w testamentie i puściła się na jego okręcie, razem z rekinem, do Anglii; jak okrętowy chłopiec, myjąc brzozy tego mopsa, plawił go co dnia w wodzie; jak wreszcie połknął go rekin, i, jak oburzona dama, cisnęła w morze testament, który jednak Kapitan potrafił stamtąd wydobyć i po śmierci staruszki na swoją korzyść użyć.

— «Okolo wyspy Ś. Tomasza, kiedy zaczęliśmy ścigać jeden bryg francuski, kilka kul nieprzyjacielskich przychodziło nam żagle.

— «Widziałem ja w tym rodzaju rzecz arcy osobliwą, rzekł Kapitan Kearney; z jednego szanca strzelano do brygu na którym znajdowałem się ze trzech dział. Ze wszystkich trzech razem wypalono, i wszystkie trzy kule zbiły nam wszystkie trzy reje wielkiego masztu, tak iż wszystkie trzy wielkie żagle razem na pokład spadły. I tę sztukę powtórzono nam trzy razy!»

«Porucznik Phillott nie mógł tak mocnej dozy przełknąć i odpowiedział: — «Dziwna to wprawdzie panie Kapitanie, ale ja widziałem rzecz jeszcze dziwniejszą. W jednej utarczce z duńskimi kanonierskimi szalupami, nasypaliśmy byli prochu do czterech razem dział, i, w chwili gdy puszkarze poszli za kulami, cztery kule nieprzyjacielskie wleciały wprost do otworów dział naszych i dopełniły ładunku. Zaraz też odstrzeliliśmy im te kule na powrót i to się powtórzyło podobnie trzy razy z rzędu.»

«Inną razą Kapitan opowiadał nam jak na jednym okręcie, który cieć był zaczął, żył s całą osadą 13 tygodni po kolana w wodzie, jedząc tylko surowe świnie mięso, gdyż nie podobna było wydobyć ognia.

— «Czyliż mogę zapytać w jakiej stronie świata to się wam zdarzyło?» — zapytał Porucznik.

— «Było to na wysokości wysp Bermudzkich; siedem tygodni błakaliśmy się po morzu nim się nam udało je znaleźć; zaczynaliśmy już myśleć że same wyspy także lawirować poczęły.»

— «Ależ, za to, po wyjściu na ląd, ogień musiał być wam uader pożądanym, dla gotowania jadła?»

— «Bardzo przepraszam, odpowiedział Kapitan. Przyzwyczailiśmy się byli do tego stopnia do potraw surowych i do wilgoci, że długo potem nie mogliśmy nie gotowanego wziąć w usta, i, co dnia, zwieszając nogi z okrętu, musieliśmy moczyć je w wodzie. Sam widziałem jak majtkowie łapali i połykali żywe ryby, — tak, że musiałem nakoniec za bronić tego pod najsroźszemi karami. Dotąd nawet wątpię czyliby niektórzy z nich nie woleli spożywać porcyj swoich surowo. Moc nałogu jest nieograniczoną!»

— «To prawda» odpowiedział sucho Porucznik.

— «Znałem żonatego jednego człowieka, mówił dalej Kapitan, który przyzwyczaił się był zasypiać nie inaczej jak trzymając rękę na głowie swojej żony, i dla tego nigdy jej nie pozwalał przywdziewać na noc czepka. Gdy zaś umarła s przeziębienia, brał z sobą do łóżka szczotkę, która mu jej miejsce zastępować musiała. — Tak wielką jest moc nałogu!»

— «Ja też jednego razu widziałem, ozwał się Porucznik, jak galwanizowano jednego trupa. Człowiek ten, za życia, lubił niezmiernie tabakę, i dla tego, skoro tylko połączono go ze stosem, trup podniósł z wolną ręką i przyłożył palce do nosa, jak gdyby poraz ostatni tabaczkę mu się chciało.»

— «Panie O'Brien, rzekł Kapitan do młodszego porucznika, W Panu bardzo ładnie grałeś dziś sonatę Pleyela!»

— «Mocno się cieszę że muzyka moja nie naprzykrzyła się Panu.»

— «Wcale przeciwnie: ja bardzo lubię dobrą muzykę. Matka moja celowała na fortepianie; podziś dzień pamiętam jej waryacje, naśladujące grzmoty. Naśladowała je ona s tak dziwną naturalnością, że gdy siedliśmy raz jednego do herbaty, nietylko smietanka okazała się zgotowaną, ale i w lochu trzy beczki piwa skwasniało!»

Charakter kapitana Kearney wybornie utrzymany jest do samego końca, t. j. do jego śmierci, przed którą sporządził ogromny testament, z mnóstwem zapisów na rzecz najznakomitszych osób w Anglii, którym się wszakże nie wiele dostać musiało. W całym ciągu choroby wesołość nie opuszczała go ani na chwilę. Opowiadał jeszcze P. Simpel jak podczas budowy pałacu jego, w Walcott Abbey, przez błąd architektki, żaden komin ciągnąć nie chciał, dopóki sam się nie wziął do tego, co mu się tak dalece udało, iż po pierwszym rozłożeniu na jednym z nich ognia, ciąg wiatru porwał z sobą małego jego synka, Wilhelma, i byłby niechybnie wyniósł na dach, jesliby go sam za suknię nie był utrzymał; — jak burza pozaokrągląła mu niegdyś, w tychże dobrach, kwadratowe stogi siana; przerzuciła przez dach domu swinie s prosiętami, i różniosła po powietrzu mnóstwo szczurów, które się w sianie kryły, i do których potem stawał jego pies legawy, zadzierając łeb w górę i łowiąc je w miarę tego jak jeden po drugim spadały. — Na grobowym jego kamieniu marynarz jakiś, zmianą kilka liter, wyraził cały jego charakter w napisie. «Tużże Kapitan Kearney.»

ROZMOWA.

za której autentyczność nie ręczymy

- Czyś zdrów Bartoszu?
- Giesiora niosę w koszu.
- Jakże się nasi tam mają?
- Dwa złote za niego dają.

- Naprzykład pan Wuj?
- A już ci mój nie twój.
- A Stryj?
- Gdzie tam pstry, cały biały jak należy.
- A dzieci?
- Nie poleci bo skrzydła ma związane.
- Głupis ty Bartoszu, głupi.
- Kupi kto to kupi, a nie kupi do domu ponosę.

OD REDAKCYI.

Redakcyja Bałamuta kończąc tegoroczny zawód, poczytuje sobie za obowiązek wyrazić najczulszą wdzięczność osobom które nadesłanemi artykułami piśmkiem nasze wspierały, przepraszając zarazem szanownych korespondentów, których artykuły zostały nie wydanemi: zawsze okoliczność ta albo była skutkiem przyczyn wcale od Redakcyi niezależnych, albo też wypłynęła z niezgodności ich artykułów z duchem Bałamuta. — Przyczem wzywa ich, równie jak i wszystkich miłośników naszej literatury, do wspierania jej w zamiarze utrwalenia pisma, któreby, natrzęsając się z wad a chwając co jest dobrem, dostarczać regularnie mogło zbitą masę interesujących wiadomości czytelnikom naszym, którzy może daleko więcej czytania są chewi, aniżeli powszechna wieść niesie.

Ogłoszono już było w prospekcie iż Bałamut wychodzić będzie w r. 1835, jak i dotąd, w Soboty Cena roczna s pocztą wynosi r. ass. 25.

Prenumerować można, w Rossyi, na wszystkich urzędach pocztowych, zapisując odezwy s pieniędźni do Gazetnej Ekspedycyi Petersburskiego Pocztamt, (въ Газетную С.-Петербургскаго Почтамта Экспедицію); w Królestwie Polskiem w miejscowych pocztamtach, w Warszawie zaś w Biurze Informacyjnem P. Raczanowskiego. Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Redakcyi (въ Редакцію Баламуна, въ С.-П.-бургъ, въ Книжномъ Магазины Смирдина, albo на Михайловской площади въ домъ Жербина.)

Exemplarzy Bałamuta z lat zeszłych dostać można udając się nie do Ekspedycyi Gazet lecz do samej Redakcyi, pod wyżej opisanym adresem. Kompletny exemplarz z wszystkich lat pięciu, od 1830 do końca 1834 kosztuje r. ass. 65. Pojedyncze zaś exemplarze s któregokolwiek roku, oddzielnie, po r. ass. 15, prócz roku 1870, który kosztuje tylko r. ass. 10. W ceny te wchodzi już i opłata pocztu. W Warszawie kompletne exemplarze Bałamuta z lat zeszłych znajdują się w xiegarni PP. Zawadzkiego i Węckiego.

Печатать позволяется. С.-П.-бургъ, 27 Декабря 1834. Цензоръ П. Гавеской.

ВЪ ТИПОГРАФИИ КАРЛА КРАЙЛ.

